

JULITA SARNECKA

ŻOŁNIERZ  
MAFII

Sekrety mafii #2



Copyright ©

Julita Sarnecka

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-576-1

**JULITA SARNECKA**

# **ŻOŁNIERZ MAFII**

**SEKRETY MAFII #2**

**OŚWIĘCIM 2021**



# PROLOG

MISHA

*Kim jesteś?*

*15 lat temu*

*Byłem odmieńcem i zdawałem sobie z tego sprawę, ale wcale się tym nie przejmowałem, bo tak naprawdę nie przepadałem za towarzystwem ludzi. Wszyscy lubili otaczać się pięknymi osobami, o idealnym życiu, a ja byłem skażony. Według nich nie powinienem istnieć albo codziennie zakładać maskę.*

*Może mój wygląd odbiegał od normy, ale to nie znaczyło, że byłem głuchy i nie słyszałem szeptów za plecami, gdy kogoś mijalem na szkolnym korytarzu.*

*– Te, albinos! Założyłem się, że twój mały też jest biały! – Usłyszałem rechot. Bardzo dobrze wiedziałem, do kogo należał ten skrzeczący śmiech. Roy Danielson. – Nooo, nie bądź taki i pokaż nam! – Kolejny wybuch śmiechu, jednak teraz w ślad za nim poszła cała szkoła.*

*Od pierwszego dnia nie dawał mi spokoju i to był chyba ten moment, kiedy miałem tego dosyć. Do tej pory nie czułem takiej potrzeby, za to teraz podjąłem decyzję i jeżeli będzie trzeba, zabiję go.*

*Nagle wszyscy umilkli i mogłem dokładnie zauważyć, jak w jednej sekundzie zmieniło się zachowanie Roya. Parę osób odwróciło się na pięcie i odeszło szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie, a reszta stała i udawała, że w ogóle nie interesuje ich cała ta sytuacja.*

*– Powtórz to, Roy.*

*Kojarzyłem ten głos i jego właściciela. O ile dobrze pamiętałem, miał na imię Vincent i jako jedyny nie zwracał na mnie uwagi, co*

w mojej sytuacji było dobrym znakiem. Traktował mnie jak powietrze. Aż do dziś.

Odwrociłem się i zmarszczyłem brwi na widok chłopaka, który był kompletnie sam, a zważając na to, że Roy miał przewagę liczebną w postaci swojego gangu idiotów, jego zachowanie było albo głupie, albo odważne.

Zacząłem oceniać, jakie mieliśmy szanse. Znałem swoje możliwości i byłem pewny, że bym nie zawiodł, ale nie znałem jego. Tak naprawdę, tacy jak on byli mocni tylko w gebie, a gdy przychodziło do czynów, uciekali z piskiem jak przestraszone dziewczynki. Byliśmy z Vincentem tej samej postury, ale wyglądem różniliśmy się jak niebo i piekło, on z czarnymi jak smoła włosami i oczami przypominał diabła.

– Nie prosiłem cię o pomoc i nie potrzebuję niańki. Sam sobie poradzę – odezwałem się do niego i niemal mogłem usłyszeć, jak wszyscy dookoła wstrzymują oddech.

Vincent uśmiechnął się pod nosem i kiwnął głową.

– A czy ja ci wyglądam na niańkę? Poprosiłem tylko Roya, aby powtórzył, to co powiedział.

– Stary, to tylko wygłupy, przestań. – Roy zaczął skomleć.

Vincent przeniósł wzrok na tego dupka.

– Powiedziałem, powtórz to – cały czas mówił spokojnym głosem.

Zastanawiałem się, kim on był, że wszyscy tak się go bali. To pewne, że każdy oprócz mnie to wiedział, ale skąd miałem wiedzieć, skoro z nikim nie rozmawiałem.

– Co tu się dzieje? – Z sali, koło której staliśmy, wyszedł Garcia. Uczył hiszpańskiego i zawsze wydawał mi się dupkiem. Widocznie musiały zaniepokoić go dochodzące z korytarza podniesione głosy. Wystarczyła sekunda, aby rozeznał się w sytuacji i wolał to stłumić już w zarodku, zamiast się w to zagłębić. – Rozejść się, to nie jest plac zabaw. – Klasnął w dłonie, jakby odganiał muchy. – No już! Sio!

Roy wykorzystał szansę i odszedł szybko, zabierając ze sobą swoją świtę.

Po chwili zostaliśmy tylko ja i Vincent.

*Garcia spojrzał na nas znacząco.*

*– Was też się to tyczyło. Jak skończyliście już lekcje, to opuście teren szkoły.*

*Zniknął z powrotem w sali i za moment usłyszeliśmy dźwięk zamykanego zamka.*

*– Mówiłem poważnie, nie prosiłem cię o pomoc. Zawsze radziłem sobie sam i teraz też by tak było – powiedziałem, gdy tylko zostaliśmy sami. Po chwili namysłu dodałem: – Brzydzę się litością i nie lubię być nikomu nic dłużny, a teraz mam dług u ciebie.*

*– Nie chodziło o ciebie. Od dłuższego czasu ten gnojek mnie wkurwia i chciałem dać mu nauczkę, to wszystko.*

*– Kim jesteś? – zapytałem, a na jego twarzy dostrzegłem cień zaskoczenia.*

*Sięgnął po plecak i zarzucił go sobie na plecy. Nie zwróciłem uwagi, kiedy go ściągnął. Widocznie naprawdę był przygotowany do walki.*

*– Mam na imię Vincent. – Po tych słowach minął mnie i po prostu wyszedł.*

*Stałem jeszcze chwilę, zły na siebie i na całą tę sytuację.*

*Dawno już skończyłem lekcje i dawno powinienem stąd iść. Ruszyłem w stronę wyjścia i zobaczyłem, że wszyscy rozjechali się do domów. Na dziś miałem dość, a byłem pewny, że to jeszcze nie koniec.*

*Nagle usłyszałem odgłosy szarpaniny i to był ten moment, kiedy powinienem pójść w całkiem inną stronę, ale ciekawość zwyciężyła. Pobiegłem na tyły szkoły i zobaczyłem dwóch mężczyzn, jeden z nich próbował wciągnąć Vincenta do samochodu. Kurwa! Nie myślałem, że tak szybko przyjdzie mi spłacić dług. W innej sytuacji pewnie bym odszedł i zapomniał o tym, co widziałem, ale teraz byłem zmuszony coś zrobić. Sięgnąłem do wewnętrznej kieszeni kurtki i sprawdziłem, czy mój sprężynowy nóż był na swoim miejscu. Nigdy o nim nie zapomniałem.*

*Zacząłem oceniać swoje szanse, stwierdzając, że bez problemu dam sobie radę. Tylko jeden z nich był blisko Vincenta, drugi rozglądał się dookoła, pilnując, czy nikt się nie zbliżał i on stał się moim pierwszym celem. Byłem pewien, że bez sensu było zakradanie się, bo ten facet stał*

*tam właśnie po to, żeby wychwycić takie rzeczy, a wyglądał na gościa dobrze wykonującego swoją pracę.*

*Schowałem nóż w rękawie bluzy i najzwyczajniej w świecie zacząłem iść w ich kierunku, od razu skupiając tym na sobie ich uwagę, ale miałem prawo tu być, i tak naprawdę nikt nigdy nie brał mnie na poważnie. Na mój widok ten, który szarpał Vincenta, puścił go i położył mu rękę na ramieniu, jednak byłem pewny, że to tylko pozory. Za chwilę odwrócił się do mnie plecami, udając, że z nim rozmawiał, i na to właśnie czekałem. Pod palcami czułem ostrze noża, co dawało mi poczucie bezpieczeństwa, bo z moim wyglądem, nie wiadomo, kiedy mógł się przydać. Mężczyzna, stojący przodem do mnie, przesunął się, aby zrobić mi przejście, a gdy zbliżyłem się do niego uśmiechnął się krzywo. Przez moment mogłem widzieć Vincenta, który zachowywał się tak, jakby mnie nie znał, i w zasadzie tak było. Jego twarz była pozbawiona emocji, jakby to wszystko było dla niego codziennością. Nie wiedziałem, kim oni byli i co wspólnego miał z nimi Vincent, ale teraz nie miałem czasu, aby to analizować, jednak kimkolwiek nie byli, mieli pecha, akurat dzisiaj coś we mnie pękło. Coś co narastało przez te wszystkie lata. W środku czułem gniew, który teraz powoli spuszczałem ze smyczy.*

*Minąłem mężczyznę, który miał mnie pilnować, i dopiero wtedy, kiedy tamten najwidoczniej uznał, że nic więcej nie mogło się stać, odwróciłem się i jednym ruchem poderżnąłem mu gardło. Upadł na kolana, a po chwili usłyszałem huk uderzenia ciała o ziemię. Wiedziałem, że miałem mniej niż dwie sekundy, zanim jego kolega zorientuje się, co się właśnie stało, doskoczyłem do niego i ten sam nóż wbiliśmy mu w plecy, a jego ciało bezwładnie poleciało wprost na Vincenta. Ten nie powiedział ani słowa, tylko zrzucił go siebie, jakby strzepywał muchę.*

*– Muszę zadzwonić do ojca – odezwał się, a w jego głosie nie wyczułem nic, co wskazywałoby na to, że to co się wydarzyło, zaskoczyło go.*

*Po chwili, która wydawała się wiecznością, usłyszałem nadjeżdżające samochody. Wysiadło z nich kilku facetów łudzko podobnych do tych martwych, leżących na ziemi. Jako ostatni wysiadł starszy mężczyzna z siwymi włosami i pierwsze, co zrobił, to podszedł do Vincenta.*



– Co się tutaj wydarzyło? – zapytał takim głosem, od którego poczułem pętlające po plecach ciarki.

– Z tego, co mówili, byli od Navarro – Vincent odpowiedział takim samym tonem.

Dopiero teraz uwaga starszego mężczyzny skupiła się na mnie.

– A ty, to kto?

– Mam na imię Misha.

Usłyszałem, jak Vincent mówi:

– To on ich zabił.

Mężczyzna spuścił wzrok, zatrzymując go przelotnie na moich zakrwawionych dłoniach, by po chwili wrócić do moich oczu. Miał to samo diabelskie spojrzenie, co Vincent, więc po tym wywnioskowałem, że to musiał być jego ojciec.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie możesz wrócić do domu?

Byłem zły na siebie, bo gdy usłyszałem te słowa, poczułem ulgę.

– Ja nie mam domu – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. W tym momencie w oczach Vincenta zobaczyłem zainteresowanie, ale nie skomentował tego w żaden sposób. – Mieszkam w domu dziecka.

Starszy kiwnął głową, zaciskając przy tym szczęki.

– Od tej pory należysz do rodziny Santini.

Sam nie wiedziałem, czy podobało mi się to, co usłyszałem, ale zdałem sobie sprawę, że to była moja jedyna szansa na to, aby wyrwać się z piekła, jakim był dom dziecka.

Kątem oka zauważyłem, jak ciała mężczyzn chowane były do czarnych worków. W plecach jednego z nich cały czas tkwił mój nóż. Musiałem go odzyskać.

– Poczekajcie – krzyknąłem i dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że to mogło kosztować mnie życie. – On ma coś mojego. – Podszedłem i jednym ruchem wyciągnąłem nóż z ciała, wytarłem krew w jego koszulkę i schowałem go na swoje miejsce.

Spojrzałem na Vincenta, dla którego właśnie zabiłem, i coś mi podpowiadało, że on zrobiłby to samo dla mnie.

# ROZDZIAŁ 1

## EILIS

*Tylko, że ona żyła teraz w swojej bajce, mając przy sobie rycerza w lśniącej zbroi. Takiego rycerza, o którym to ja zawsze śniłam i marzyłam.*

Minął dokładnie tydzień, odkąd Misha kontaktował się ze mną ostatni raz. Nie twierdziłam, że nie byłam świadoma od początku, czym zajmował się na co dzień, ale coraz bardziej zaczynało mi to przeszkadzać. Może zbyt łatwo zaakceptowałam to, do jakiego świata należał, ale niestety, tak już było: serce nie służy – nie wybiera. Jednak najważniejszą sprawą było to, że cholernie się martwiłam. Za każdym razem, kiedy ode mnie wychodził, w głowie pisałam różne scenariusze – niekoniecznie ze szczęśliwym zakończeniem.

Sięgnęłam po telefon i palcem wyszukałam numer, którego potrzebowałam. Odebrała, gdy właśnie chciałam się rozłączyć.

– Co tam? – W słuchawce usłyszałam radosny głos Klary, mojej najdroższej przyjaciółki, która, prawdę mówiąc, z dnia na dzień, traciła prawo do tego miana. Odkąd wpadła w sidła miłości zarzucone przez Vincenta, zupełnie straciła rozum. Powinam się cieszyć, bo właśnie tego dla niej chciałam, ale na pewno nie kosztem naszej przyjaźni.

– Nie przeszkadzam? – zapytałam, chcąc się z nią odrobinę podroczyć. – Już myślałam, że nie odbierzesz i czuję się zaszczycona.

– Małpa jesteś, wiesz? Oczywiście, że zawsze mam dla ciebie czas. – Gdybym jej nie znała, mogłabym nawet stwierdzić, że naprawdę była oburzona.

– Dobra, dobra – westchnęłam, nie wiedząc za bardzo, jak zacząć. – Słuchaj... Widziałaś może ostatnio Miszę?

Cisza. Mogłabym przysiąc na wszystkich świętych, że w tym momencie była z Vincentem i włączyła tryb głośnomówiący. Po chwili powiedziała:

– Nie, a coś się stało?

Nic nie mogłam na to poradzić, że gdy usłyszałam jej słowa, z nerwów skręcił mi się żołądek. Z dwojga złęgo wolałabym chyba, aby okazało się, że przez cały piekielny tydzień po prostu najzwyczajniej w świecie mnie zlewał.

– Nic, po prostu od tygodnia nie daje znaku życia. Martwię się. To wszystko. – *To wszystko i aż wszystko* – sarkastycznie dookończyłam w myślach.

Usłyszałam, że Vincent coś do niej powiedział, jednak zbyt cicho, abym mogła cokolwiek zrozumieć.

– Kochanie, Vincent właśnie mi przekazał, że Misha musiał pilnie wyjechać w interesach. Nie martw się, na pewno jest wszystko dobrze i gdy tylko będzie mógł, na pewno się do ciebie odezwie. Znasz go.

Zacisnęłam zęby i przymknęłam oczy, próbując się nie rozplakać. Wyglądało na to, że chyba jednak go nie znałam. Zanim się odezwałam, w myślach policzyłam do trzech.

– No to wszystko jasne. Masz rację, nie mam się czym martwić, w końcu to normalne, że twój facet nie odzywa się do ciebie przez cały cholerny tydzień. – Tak bardzo nie chciałam się rozkleić, ale słowa same wyływały z moich ust: – W takim razie, wracajcie do łóżka, parzyć się jak dwa króliczki, a ja mogę odechnąć z ulgą.

– Eilis...

– Zdzwonimy się, mała.

Przerwałam połączenie i rzuciłam telefon na łóżko, nie dając jej dokończyć, bo nie miałam ochoty po raz enty wysłuchiwać tego wszystkiego. Ileż można słuchać o tym, że wszystko jest w porządku i nie muszę się przejmować?

Koniec z tym!

Klara miała rację – koniec z zamartwianiem się. Nie zasłużyłam na to. Byłam chyba ostatnią osobą na tej planecie, która by na to zasługiwała. Wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, a kiedy kochałam, kochałam całą sobą. Zawsze marzyłam o tym, aby pokochać kogoś tak mocno, żeby nie mieć nad tym kontroli. Nie zliczyłam, ile razy słyszałam od Klary, że mogłabym mieć każdego faceta, gdybym tylko chciała, ale nie to było dla mnie ważne. Odrzucali mnie napaleńcy myślący fiutem, a nie głową. Lubiłam seks, tylko różnica między mną, a moją przyjaciółką była taka, że ja nie szłam do łóżka z każdym, kto potrafił celnie trafić w dziurkę. Oczywiście to były pradawne czasy, przed epoką Vincenta.

Spotykałam się z Mishą od miesiąca, ale jeszcze nie przekroczyliśmy granicy, którą wyznaczyłam sobie w głowie i nie poszliśmy na całość. Dla kogoś mogłoby wydawać się to dziwne, ale dla mnie było normą. Nie wiem, może gdzieś podświadomie chciałam go sprawdzić? Jak na razie zdawał test celująco, ani razu nie próbując się do mnie w ten sposób dobrać. Nie potrafiłam też tak naprawdę stwierdzić, na jakim etapie znajdował się nasz związek. Jeżeli ktoś by mnie zapytał, czy aktualnie mój status brzmiał: zajęta, nie potrafiłabym odpowiedzieć. Bardziej pasowałoby stwierdzenie: to skomplikowane. Na pewno nie byliśmy normalną parą. Nie chodziliśmy na spacerki, trzymając się za rączkę i patrząc sobie głęboko w oczy. Ale nigdy nie zdarzyło się tak, aby nie odezwał się do mnie przez cały tydzień. Jeżeli nie mógł się spotkać, zawsze wysyłał wiadomość dla przypomnienia, że żyje.

Zadzwonił telefon. Spojrzałam na ekran, widząc na nim imię Klary. Taaa, jasne, już odbieram.

Chwycałam za kieliszek z winem, jednym haustem dopijając resztkę czerwonego trunku.

Musiałam przestać myśleć i zająć się czymś, co odciągnie mnie od Mishy. Poszłam do łazienki i zrzuciłam z siebie dresy, po czym weszłam pod prysznic, a gdy pierwsze krople wody zaczęły uderzać o moje ciało, rozpłakałam się. Płakałam ze złości na samą siebie, dlatego że pierwszy raz od bardzo dawna poczułam coś, czego zawsze pragnęłam, a to okazało się zwykłym kłamstwem. Płakałam, bo doszło do mnie, że to Klara miała rację, mówiąc, że uczucia są przereklamowane, że prowadzą tylko do cierpienia. Tylko że ona żyła teraz w swojej bajce, mając przy sobie rycerza w lśniącej zbroi. Takiego rycerza, o którym to ja zawsze śniłam i marzyłam.

Nie wiedziałam, ile czasu tak stałam, ale gdy od gorąca zaczęło boleć mnie całe ciało, zakręciłam kurki.

Weszłam do sypialni i skierowałam się prosto do szafy, wykonując mechanicznie wszystkie ruchy. Coś mi podpowiadało, że to, co chciałam zrobić, było głupie, a przede wszystkim dziecinne. Takie zachowanie pasowałoby do Klary, ale czy życie nie polegało na nauce na własnych błędach? Musiałam zacząć popełniać te błędy, bo inaczej obudzę się z ręką w nocniku. Wybrałam więc najseksowniejszą sukienkę, jaką znalazłam i się w nią wcisnęłam, specjalnie zapominając o bieliźnie. Sukienka była biała, a więc wszystko, co założyłabym pod nią, nie wyglądałoby dobrze.

Pół godziny później siedziałam w taksówce, jadąc do klubu, do którego nie powinnam była jechać. Tego jednego byłam pewna.

Samochód się zatrzymał, a ja wstrzymałam oddech.

– Wszystko w porządku? – Zamrugałam i napotkałam ciekawskie spojrzenie kierowcy. Był obleśny, wzrokiem bezczelnie jeździł z góry na dół po moim ciele, nawet się z tym nie kryjąc.

– A czemu miałyby nie być? – odwarknęłam, szybko wyciągając z torebki pieniądze. Podałam mu je i nie czekając na resztę, otworzyłam drzwi; na szczęście nie były zablokowane.

Usłyszałam za sobą głośne pogwizdywanie taksówkarza i nie byłam pewna, czy odnosiło się to do napiwku, czy mojego wyglądu. Kiedy odjechał, odetchnęłam z ulgą. Dupek.

W Nowym Orleanie zaczynało się lato, więc mimo późnej pory było ciepło. Stałam przed The End, klubem, który w tym mieście był legendą, i mieścił się na obrzeżach miasta. Z tego, co opowiadała Klara, bawili się tu między innymi ludzie z pierwszych stron gazet, politycy i grube szychy z policji. Oczywiście wchodzili przeznaczonym specjalnie dla nich osobnym wejściem, znajdującym się na tyłach budynku, dlatego nikt nigdy ich tu nie spotykał. Od razu kierowali się do tej niedostępnej dla zwykłych szaraków części klubu.

Przed wejściem stali ochroniarze, kojarzyłam ich bardzo dobrze. Nałożyłam na twarz trochę więcej tapety niż zwykle i miałam nadzieję, że oni nie skojarzą mnie.

Pewnym krokiem minęłam ich i weszłam do środka. Panował tu zaduch i, zważając na ten tłum ludzi, nie było to niczym dziwnym. Do głowy wdzierała mi się głośna muzyka. Akurat leciało *Holdin On* Flume. Musiałam się czegoś napić, dlatego zaczęłam przedzierać się przez ocierające się o siebie ciała. Od czasu do czasu czułam na tyłku czyjaś rękę, ale tak naprawdę nawet jakbym chciała komuś przywalić, to nie wiedziałabym komu. Po dobrych pięciu minutach, w końcu dotarłam do baru. W takich momentach jak ten, dziękowałam, że jestem kobietą i ochoczo to wykorzystywałam.

Barman, gdy tylko mnie zobaczył, od razu podszedł, aby zebrać zamówienie.

– Niech zgadnę – powiedział, nachylając się nad barem w moją stronę. – Sex on the beach.

Nie widziałam go nigdy wcześniej, więc musiał tutaj pracować od niedawna i nie zdawał sobie sprawy, z kim się spotykałam. Igrał z ogniem.

– Słucham? – Staralam się, aby nie zabrzmiało to jak atak.

– Zgadywałem tylko, co zamówisz, i pasujesz mi do Sex on the beach. – Dalej flirtował na całego.

– Tak się składa, że akurat nigdy nie miałam tego w ustach, a co więcej, nie mam zamiaru. Wychodzi więc na to, że twój niezawodny instynkt barmana cię zawiódł. – Uśmiechnęłam się słodko. – Przykro mi, a teraz poproszę o wódkę z red bullem.

Wiedziałam, że to nie on był przyczyną mojego podłego nastroju, ale na kimś musiałam się wyżyć. Trafiło na niego. Od razu pomyślałam, że to typ, jakim kiedyś nie pogardziłaby Klara. Dla mnie odpadał w przedbiegach. Jego idealność aż razila w oczy.

W milczeniu postawił przede mną moje zamówienie, a ja rzuciłam mu pieniądze na bar, po czym odwróciłam się do niego tyłem. Teraz miałam doskonały widok na cały klub. Mój wzrok powędrował w stronę, w którą nawet nie powinnam patrzeć. Było to przejście do części klubu, gdzie wstęp mieli tylko nieliczni. Znajdowały się tam trzy sale; kiedyś wspominała mi o nich Klara. Oczywiście nigdy tam nie byliśmy, ale teraz naszła mnie ochota, aby zrobić coś naprawdę głupiego. Już samo przyjscie tutaj było czymś niewyobrażalnie idiotycznym, ale to, co chciałam zrobić, można było nazwać samobójstwem. Wiedziałam, że przed drzwiami do dwóch z nich stał ochroniarz i miałam tylko nadzieję, że tym razem jednak mnie rozpozna, tak abym nie miała problemu z dostaniem się do środka.

Ostatni raz przechyliłam szklanke, dopijając jednym haustem pół drinka i starając się nie zemdlec, ruszyłam w tamtą stronę. Na szczęście cała jego uwaga skupiona była na trzymanym w dłoni telefonie i wystukiwaniu na nim wiadomości. Miałam fart, bo już na pierwszy rzut oka można było zauważyć jego rozkojarzenie. Zaczynałam też żałować, że wypiałam tylko jednego drinka – po-

winnam wlać w siebie więcej procentów, może wtedy byłabym bardziej odważna. Nigdy w życiu nie zachowywałam się tak nieodpowiedzialnie. Zawsze to ja byłam tym głosem rozsądku i bardziej poukładana, niż moja przyjaciółka. W tym momencie robiłam to, przed czym pewnie ostrzegałabym Klarę.

– Cześć – powiedziałam, zatrzymując się w bezpiecznej odległości od ochroniarza. W końcu zdecydował się na mnie spojrzeć. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. – Przepuścisz mnie?

Właśnie w tej chwili drzwi za jego plecami się otworzyły i wyszedł przez nie mężczyzna. Przystanął na moment, wzrokiem zjechał w dół po moim ciele, ale na szczęście w żaden sposób nie skomentował mojej obecności w tym miejscu.

– Masz przepustkę? – Kiedy już myślałam, że nie doczekam się odpowiedzi, odezwał się ochroniarz.

– A po co mi przepustka? – Postanowiłam zaryzykować. – Miśha mówił, że jej nie potrzebuję. Zmieniło się coś?

Kiedy skończyłam wypowiadać ostatnie słowo, mogłam dokładnie zauważyć zmianę malującą się na jego twarzy. Pewność siebie połączona ze znudzeniem, zamieniła się w zaciekawienie i coś, co mogłabym nazwać strachem. Jednak to ostatnie trwało tak krótko, że już po chwili nie byłam pewna, czy mi się nie przywidziało.

– Zaraz do niego zadzwonię i potwierdzę – odpowiedział po chwili i zaczął jeździć palcem po ekranie, szukając numeru Miśhy.

W sekundę zrobiło mi się ciepło, a przed oczami zobaczyłam gwiazdki.

– Naprawdę chcesz mu przeszkadzać? Aktualnie przebywa w interesach za granicą i jestem przekonana, że nie byłby zadowolony, gdybyś zadzwonił do niego z tak dumnym pytaniem.

Serce biło mi tak mocno, że w duchu zaczęłam dziękować Bogu za głośną muzykę. Na jego czole pojawiła się bruzda, wskazująca na to, że w tym momencie trybiki w jego mózgu działały na najwyższych obrotach.



Odchrząknął, ale nie odezwał się ani słowem, tylko się odsunął, wpuszczając mnie do środka. Mijając go, mentalnie gratulowałam sobie odwagi, bo gdyby ten pseudo-ochroniarz był odrobinę mądrzejszy, zadzwoniłby po prostu do Vincenta. A wtedy byłabym pewnie w czarnej dupie.